

Łupki i głupki

26 listopada 2017

Marzenia o gazowej potędze sięgnęły dna. Oceanicznego.

„Pod nami, na głębokości od 2 do 3 km, są ogromne zasoby gorącej wody. Siedzimy na piecu centralnego ogrzewania, po prostu trzeba się tylko podłączyć infrastrukturą na tę głębokość” – powiedział tydzień temu (artykuł z 9 października 2017 r. – przypis WM) minister środowiska Jan Szyszko.

Czyli niemal za darmo będziemy mieć ciepłą wodę w kranach i kaloryferach. Wiatry niepamięci rozwieją znad miast pył zawieszony, związki siarki, azotu i nawet dwutlenek węgla. Będzie tak pięknie jak miało być, gdy zostawaliśmy światowym potentatem w produkcji gazu łupkowego.

BILIONERZY

W kwietniu 2011 r. amerykańska Agencja Informacji Energetycznej opublikowała raport, który sklasyfikował Polskę na 11 miejscu na świecie pod względem zasobów gazu z łupków. W świat poszła wiadomość, że pod stopami mamy 5,3 bln metrów sześciennych tego paliwa. Nasze roczne zapotrzebowanie to ok. 15 mld metrów sześciennych.

Na wypródki zaczęli zabiegać o koncesje na poszukiwanie zabąbelkowanego w skałach metanu najwięksi potentaci światowi. Rząd Tuska się cieszył i opowiadał, że dzięki zyskom z gazu polscy emeryci będą tak bogaci jak emeryci norwescy. Bo cały ten szmal wpłynie na specjalny fundusz emerytalny.

Jeszcze większe emocje zawartość polskich łupków wzbudziła w PiS. Nic w tym dziwnego, bo przecież partia ta od zawsze miała pierdolca na punkcie energetycznego wybicia się na niezależność od Rosji.

„Staje przed nami sprawa o wymiarze narodowym. Jak

zorganizować wydobycie gazu w Polsce tak, żeby to służyło Polsce i Polakom. Mamy propozycję odnoszącą się do tej sprawy” – rozpoczął w sierpniu 2011 r. dzielenie skóry na białym niedźwiedziu Jarosław Kaczyński.

„Państwu chcemy zapewnić sprawiedliwy dochód, a firmom – przejrzyste reguły i godziwe zyski” – przytakiwał mu były wiceminister gospodarki i były szef UOP Piotr Naimski.

Pomysł pisowskiej ustawy łupkowej zasadzał się na tym, że miał powstać „Fundusz dla przyszłych pokoleń”. Do niego trafiłby dochód z wydobycia gazu łupkowego, a Sejm większością dwóch trzecich głosów decydowałby o przeznaczeniu tych środków. To po to, żeby – Boże, broń! – szmał ten nie szedł na doraźne łatanie dziur w budżecie.

Miesiąc później wyglądało to nieco inaczej. Kaczyński opowiadał teraz, że miliardy z gazu pójdą na „fundusz rozwojowy, który będzie służył mniej więcej temu samemu, ale w szerszym zakresie, co otrzymywane przez nasz kraj fundusze europejskie. Te środki będą mogły być wykorzystywane także na wsparcie prywatnego biznesu, na różne inne przedsięwzięcia, które nie są przewidziane w przepisach europejskich. Będą to duże środki, które pozwolą na duże przyśpieszenie rozwoju kraju. W sprawie wydobycia gazu łupkowego nad naszym rządem będzie powiewała flaga biało-czerwona, a nie biała” – zakończył swój ówczesny spicz Jarosław Kaczyński.

ODKRYWCA

Kwestię białej flagi wyjaśnił kilka tygodni później pisowski ekspert od wszystkiego, co kryje polska ziemia – niegdysiejszy pisowski główny geolog kraju profesor Mariusz Orion Jędrysek. Zarzucił rządowi Tuska, że rozdaje koncesje niemal za darmo, bo gdy odkryto złoża gazu łupkowego w Bułgarii, to amerykański koncern Chevron zaoferował za koncesję 300 razy więcej niż Polsce za podobną powierzchnię.

Poza tym Jędrysek, startujący wówczas do Sejmu jako człowiek,

który odkrył w Polsce gaz łupkowy, z właściwą sobie skromnością opowiadał o tym mediom: „Każdy z nas patrzy na świat, ale tylko nieliczni zobaczą coś nowego – tak właśnie rodzą się odkrycia i wynalazki. Gdyby nie moje wcześniejsze badania metanu w osadach – przez wiele lat nie byłoby mowy o gazie łupkowym w Polsce, bo właśnie w oparciu o to szukałem inwestorów”.

Geologiczny guru PiS nawiązywał do tego, że w 2007 r. wydał kilka koncesji na wiercenia. Jednak niewiele z tego wynikło, bo o gazie łupkowym w Polsce świat dowiedział się nie dzięki znalezionym przez kolegę Jędryska firmom, ale od oficjalnej agencji amerykańskiej, która obczaiła to ze zdjęć satelitarnych.

Ponieważ w grudniu 2011 r. wiceministrem środowiska w rządzie Tuska oraz głównym geologiem kraju został były kolega Jędryska z rządu PiS, Piotr Woźniak, mogłoby się zdawać, że narodowemu charakterowi gazu łupkowego nic nie grozi. W końcu zawiadywał nim POPiS. Minister środowiska Marcin Korolec, powołując pisowca na stanowisko, oznajmił, że „Woźniak jest świetnym fachowcem”.

EKSPERT

Świetny fachowiec po trzech miesiącach dostał od Państwowego Instytutu Geologicznego oręż naukowy. PiG zaraportował, że nie mamy tyle gazu łupkowego, ile wydaje się Amerykanom, ale i tak jest go w cholere – 768 mld metrów sześciennych. Tego samego roku wydano 115 koncesji na poszukiwania gazu z łupków. Koncesjonariusze wywiercili 24 otwory.

Tymczasem z powodu niebycia gazu tam, gdzie się go spodziewano, już kilka miesięcy później zaczęły dawać dyla z Polski pierwsze zagraniczne koncerny, a w grudniu 2013 r. „świetny fachowiec” Woźniak przestał być głównym geologiem kraju. Wiceministrem też. Gazowy POPiS się rozpadł. Partia Kaczyńskiego na nowo mogła obsobaczać Tuska za łupki.

„Nawet jeżeli nie jest ich (łupków) tak bardzo dużo, to na pewno bardzo można zwiększyć wydobycie w kraju” – zakrzyknął w maju 2014 r. w Wysokiem Mazowieckiem prezes Kaczyński.

„Polska powinna być energetyczną Szwajcarią Europy. Mamy olbrzymie zasoby energetyczne. Dziś w Polsce wielu deklaruje zabieganie o gaz w łupkach, nie mając o tym kompletnie pojęcia ani od strony geologicznej, ani prawnej czy ekonomicznej” – dał o sobie przypomnieć Jędrysek, dodając: „Mam pewność, że gaz łupkowy może zamienić Polskę z importera w eksportera gazu”.

Było źle, bo rządził Tusk. „Wywindował ryzyko inwestycyjne bardzo mocno, postawił na PR, nie na fakty i działanie” – jechał po ówczesnym premierze Jędrysek. „Koncesje na poszukiwanie złóż mogą chcieć przejąć firmy rosyjskie. A potem zaprzestać poszukiwań. Polski rząd nie ma bowiem prawnych instrumentów, aby komuś nakazać wiercenie” – kontynuował, by zakończyć tym, że rząd PiS miał przygotowane akty prawne, które PO zmarnowała. „W górnictwie i energetyce powinna być kontynuacja działań, a rząd Tuska wyciął wszystkich ludzi, którzy nie byli od nich zależni. A ludzie, którzy to obecnie przygotowują nie są do tego kompetentni. To są przyczyny porażki”.

REJTERADA

Koncesje na poszukiwanie topniały, wiercono ledwo co, a koncerny międzynarodowe znikwały z dnia na dzień. W kampanii wyborczej w roku 2015 o łupkach nie wspominał już nikt. Ostatni odwiert wykonano w grudniu 2015 r.

Wybory wygrało PiS. Wiceministrem środowiska i głównym geologiem kraju został prof. dr hab. Mariusz Orion Jędrysek. Naimski został wiceszefem sejmowej nadzwyczajnej komisji energetyki i surowców energetycznych i opowiadał mediom, dlaczego z łupkami jest jak jest: „Najbliżej takiego sukcesu poszukiwawczego w Polsce była amerykańska firma Lane Energy.

Niestety amerykańska centrala zabrała im dalsze finansowanie prac poszukiwawczych w naszym kraju. Mimo to Lane Energy nie chciała rezygnować. Próbowwała rozmawiać z polskim rządem, szukała partnerstwa z PGNiG, któremu chciała oddać połowę udziałów w tym projekcie. Jednak ani rząd, ani PGNiG nie byli tym zainteresowani. To było zaniechanie”.

Na czele PGNiG stanął Woźniak. I zamiast odniechać zaniechania, jął opowiadać, że na odwrót światowych gigantów wpłynął spłot różnych czynników.

„Z pewnością powodem był bezprecedensowy spadek cen kopalin energetycznych. Jest i inna przyczyna – nieumiejętne zarządzanie złożami” – powiedział, dając do zrozumienia, że teraz czeka nas wytrysk gazu z łupków.

Równie optymistycznie zabrzmiała późniejsza o 3 miesiące zapowiedź Jędryska, że dwie znowelizowane ustawy ułatwią życie firmom chcącym wydobywać gaz z łupków.

„Inwestor, który ma zainwestować setki milionów dolarów w poszukiwania, będzie miał teraz obniżone ryzyko inwestycyjne. W zasadzie po wygranej przetargu może natychmiast przystąpić do działania. Z moich obliczeń, jako naukowca, wynika, że jest ok. 1,9 bln metrów sześciennych wydobywalnego gazu” – orzekł główny geolog kraju.

W sierpniu zeszłego roku Woźniak przygotowywał wszystkich do niefajnych wieści: „Efekty szczelinowania wierceń na pomorskiej koncesji łupkowej na razie wykazują niestety słabe wyniki, a ostateczne ich efekty będą znane za mniej więcej miesiąc”. Po miesiącu stwierdził, że wiercenie nie ma sensu ekonomicznego.

Odwierty na Pomorzu zalano betonem, wykonano rekultywację terenu i obsiano roślinnością pastewną. Z niegdysiejszych 115 koncesji zostało 20, głównie Orlenu i PGNiG. W poszukiwania firmy wpakowały w ciągu kilku lat 4 mld zł. Na tyle dużo, że gdyby była szansa na gaz, to by z niej skorzystały.

A jednak Jędrysek z Woźniakiem się nie zgodził.

„Nadal uważam, że węglowodory w łupkach są, a niepomyślność Polski w zakresie poszukiwań wynikała z podniesienia przez rząd ryzyka inwestycyjnego – wszystko inne to przyczyna lub pochodna” – mówił rok temu.

RUINY

Dopiero miesiąc temu do Jędryska dotarła brutalna prawda.

„Sytuacja się zmieniła, i to bardzo. Wprowadzono w 2011 r. złe rozwiązania prawne i inwestorzy zaczęli się wycofywać. Dobiło sprawę to, że zaczęły spadać ceny ropy i gazu, a inne kraje bardzo zainteresowały się sprawą. Mamy ruiny, a na ruinach jest trudniej budować niż od początku” – orzekł obergeolog i zapowiedział, że teraz „próbujemy dostać międzynarodowe koncesje na przeogromne zasoby den oceanicznych. Oceany trzeba ostrożnie, z zachowaniem ochrony środowiska eksploatować”.

Z geotermią będzie jak z gazem. Gdy Woźniak był wiceministrem w rządzie Platformy, pokusił się o takie stwierdzenie: „Wyniki wierceń geotermalnych w Polsce nie są obiecujące – koszty są o 30 proc. wyższe niż przy poszukiwaniu gazu łupkowego i wiążą się z dużym ryzykiem”.

Nie wspominając o tym, że ceny ciepła ze źródeł konwencjonalnych i ciepłowni geotermalnych są takie same.

Autorstwo: Tadeusz Jasiński

Źródło: Nie.com.pl